Rok I. Kraków, 11. października 1896. Nr. 30.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Trzechsetna rocznica Unii Brzeskiej.

Piękną i wiekopomną rocznicę obchodzą w tym miesiącu bracia nasi Rusini we Lwowie na pamiątkę połączenia Kościoła wschodniego, czyli greckiego, z zachodnim, czyli z rzymsko-katolickim, w Brześciu litewskiem. Połączenie to, z łacińska unią nazwane, ważne dla całego świata katolickiego, w dziejach naszego kościoła i narodu stanowi jedno z najpiękniejszych i najdonioślejszych zdarzeń. Wypada tedy i nam wielką tę chwilę dziejową uczcić wspomnieniem i czytelnikom naszym chociaż w krótkości historyę Unii Brzeskiej przypomnieć.

Starożytne państwo rzymskie wraz z podbitą Grecyą obejmowało po narodzeniu Chrystusa Pana cały prawie znany wówczas świat w Europie, Afryce i w części Azyi, a pogańscy cesarze rzymscy, jak wiadomo, srodze wiarę Chrystusową prześladowali. Dopiero jeden z nich, Konstantyn Wielki, w IV wieku na wiarę Chrystusową się nawrócił, a jeden z jego następców, Teodoziusz, całe to wielkie państwo między dwu synów podzieliwszy, jednemu dał kraje zachodniej Europy ze stolicą w Rzymie, drugiemu Grecyę całą i posiadłości azyatyckie, ze stolicą w Konstantynopolu. Podział ten stał się też przyczyną rozdziału Kościoła katolickiego na zachodzie, czyli rzymsko katolicki i na wschodzie czyli grecki, albowiem patryarchowie konstantynopolscy, z biegiem czasu wprowadzając odmienne obrzędy i język, powoli doszli do takiego rozdwojenia w jedym powszechnym Kościele katolickim, że nawet w samej świętej wierze powstały w trzech głównych punktach różnice, a mianowicie przyjęto, że Duch święty pochodzi tylko od Ojca, odrzucono naukę o czyścu, a Ojca świętego nie za głowę całego świata chrześcijańskiego, lecz tylko za patryarchę zachodniego Kościoła uznano.

Stało się więc odszczepieństwo, czyli schizma, a papież Leon dziewiąty, zmuszony był wykląć patryarchę Michała w Konstantynopolu, który się najwięcej i ostatecznie do tego odszczepieństwa przyczynił. Cała Ruś a za nią Moskwa, w X wieku ochrzczona, mając wówczas stosunki polityczne i handlowe przeważnie z Konstantynopolem, ztamtąd wzięła schizmę i twała w niej aż do czasu połączenia się z Polską. Jagiełło, książę litewski i pan ziem ruskich, przez małżeństwo z Jadwigą, z poganina katolik, łącząc Litwę i Ruś z Polską, otworzył pierwszy poddanym swoim Rusinom-schizmatykom drogę do pojednania z Kościołem rzymsko katolickim. W 1439 roku w mieście włoskiem Florencyi podczas odbywającego się soboru zjawił się Metropolita kijowski Izydor i do Unii przystąpił, uznając za jedynego zwierzchnika duchownego w całem chrześcijaństwie Ojca Świętego, podówczas Eugeniusza czwartego. Cała Ruś z radością powitała wracającego z Soboru Florenckiego Izydora, głoszącego światu wschodniemu te wielkie słowa: „Jeden tylko jest Bóg i jeden Kościół!“

Ale nie długo trwała ta Unia. Ciemnota moskiewskich bojarów i popów z carem Wasylem nie dopuściła u siebie światła rzymskiego, a zarazem zdołała nawet i na Rusi naszej odszczepieństwo przywrócić. Metropolita zaś Izydor, gdy się do Moskwy z uchwałą Florencką udał, wtrącony został do więzienia a uciekłszy ztamtąd, w Rzymie, wierny Unii, żywota dokonał.

Tymczasem upływały wieki i pomimo powtórnego politycznego i narodowego połączenia Litwy z Polską przez króla Zygmunta Augusta w Lublinie 1569 roku, Unia religijna nie mogła wyprzeć schizmy, popieranej przez Moskwę i konstantynopolskich patryarchów, którzy po zdobyciu przez Turków wschodniego państwa rzymskiego, tem mniej wpływom rzymskiego kościoła ulegali. Na Litwie zaś król Aleksander, przyjąwszy w małżeństwo carównę moskiew-

ską Helenę, gorliwą schizmatyczkę, mając na widoku zabezpieczenie się od napadów Moskwy, mniej od poprzedników mógł podtrzymywać Unię wobec wpływów Moskwy i władzy patryarchów moskiewskich, którzy nad całą Rusią polską przewagę religijną zdobyć usiłowali. Biskupi schizmatyccy, często bez żadnej nauki, bo zaledwo czytać i pisać umiejący, nie mogli jednak skutecznie opierać się Unii. Patryarcha konstantynopolski Jeremiasz, który przybywszy do Moskwy, za wielkie pieniądze nadał Metropolicie Moskiewskiemu tytuł patryarchy na całej Rusi, a w Kijowie za mianowanie w miejsce niegodnego Dziewoczki Metropolitą Michała Rahozę, żądał także sowitej zapłaty, oburzył do reszty ludność ruską, tak iż co lepsi poczęli do Unii wracać, w czem wielką zasługę położyli tacy mężowie, jak ks. Piotr Skarga i biskup Łucki Bernard Maciejowski. Wielka nauka i wielkie kapłanów tych cnoty, blaskiem swym rozjaśniały ciemności dusz schizmatyckich. Cyryl Terlecki, biskup schizmatycki w Łucku, pierwszy udał się do króla Zygmunta III., do kanclerza Jana Zamojskiego, oraz do największego pana na Rusi i schizmatyka księcia, Konstantyna Ostrogskiego i rozpoczął z nimi układy w sprawie powtórnego i trwalszego już zjednoczenia z Rzymem ludności ruskiej. Wkrótce tenże Cyryl Terlecki w domu biskupa Maciejowskiego poznał się z Hipacym Pociejem z zakonu Bazylianów, natenczas biskupem Włodzimierskim i obaj pojechali do Rzymu. Tu papież Klemens VIII. radując się wielce z przybycia tych mężów, przyjął od nich wyznanie wiary, zgodził się na pewne odrębne obrządki, o które Rusini prosili i polecił zwołać Synod, który też dnia 9 Października 1596 roku zebrał się w Brześciu litewskiem nad Bugiem. W mieście tym zjazd był wielki i wspaniały. W cerkwi św. Mikołaja zasiedli z jednej strony najwyżsi przedstawiciele Kościoła ruskiego, jak metropolita kijowski Michał Rahoza, biskupi: Włodzimierski, Hipacy Pociej i łucki Cyryl Terlecki, kniaź Konstantyn Ostrogski oraz liczne duchowieństwo i panowie ruscy — z drugiej strony, biskupi katolccy: Dymitr Solikowski ze Lwowa, Bernard Maciejowski z Łucka i Stanisław Gomuliński z Hełma jako posłowie Ojca Świętego, wreszcie sławny ksiądz Skarga; posłowie króla Zygmunta III., Leon Sapiecha i Mikołaj Radziwił oraz wielu innych.

Głównym aktem tej wiekopomnej i jednej z najpiękniejszych uroczystości, było dobrowolne oświadczenie biskupów ruskich, odczytane przez Arcybiskupa ruskiego z Płocka Hermogiena, w tych słowach: „My, biskupi ruscy, pamiętajmy o tem, że Jezus Chrystus Kościół swój tak założył, aby na jednym Piotrze jako na opoce mocno stał i przez niego był rządzony, aby u jednego ciała jedna głowa, a w jednym domu jeden był gospodarz. Uznajemy więc Papieża rzymskiego ojcem i nauczycielem całego chrześcijaństwa i prawnym św. Piotra następcą, nie chcemy zaś nadal uczestniczyć w odszczepieństwie konstantynopolskiem!“ W wielkiej prawdziwie chrześcijańskiej radości, biskupi katoliccy poczęli się całować z biskupami ruskimi wśród dźwięków pieśni ruskiej: „Chwała bądź Bogu, w Trójcy jedynemu“, poczem wszyscy się udali do kościoła łacińskiego Panny Maryi, gdzie po odśpiewaniu dziękczynnej pieśni: Te Deum laudamus, usłyszano jedno z najpiękniejszych kazań księdza Piotra Skargi: O jedności kościoła Bożego!

Gdy się to działo, na drugim końcu miasta Brześcia odbywał się zjazd wysłańców patryarchy Jeremiasza pod przewodnictwem Nicefora greka. Odpadli też wkrótce od połączonego Kościoła tacy wpływowi na Rusi ludzie, jak Konstantyn Ostrogski oraz biskupi: lwowski Bałaban i przemyski Kopystyński, a za nimi około 1000 cerkwi. Pozostało jednak wiernych Unii z górą 2000 cerkwi dzięki gorliwości Pocieja, który po Rahozie został metropolitą kijowskim

MULARSKA OSADA.

OPOWIADANIE PRAWDZIWE

SPISAŁ

FELICYAN BOLECKI.

I.

Syn murarza i żyd Okocimer.

Na końcu miasta, pod rogatką, ciągnęła się nie długa uliczka, zabudowana małymi domami. Nie bogate to były domostwa, ale czyste; tynk trzymał się na ścianach porządnie pobielonych, przed domami ogródki małe z kwiatkami, na podwórzach wymiecione.

Nie brakło tam u gospodyń i kur i prosiątek, niejedna miała i krowę. W domach tych mieszkali przeważnie mularze i dlatego to nazywano ową ulicę osadą mularską.

Byli to ludzie trzeźwi, pracowici, bogobojni, więc też co który przez tydzień zarobił, to przyniósł do domu, dał żonie na życie i było w domu co jeść, była odzież od roboty i od święta, była w izbach i pościel i sprzętów dość. Kobiety przyjmowały z miasta bieliznę do prania, więc i one zarabiały, a przez to prawie każdy z owych mularzy miał w skrzyni książeczkę kasy oszczędności na sto, albo i na więcej złotych, a co najmniej, to już kilkadziesiąt złotych gotówki na czarną godzinę.

Mijały lata szczęśliwie na pracy, a nie brakło też i wesołej zabawy w niedzielę lub święto. Raz u tego, raz u innego sąsiada zgromadzano się w niedzielę; była i pogadanka przy szklance piwa, była i przekąska, nie brakło wesołej pieśni, a niekiedy to skrzypki z basami zagrały, a młodzież puściła się w tany.

Zdarzało się, że tam jaki taki zawieruszył się gdzieś w mieście po robocie i czasem sobie podochocił w jakim szynku, ale były to rzadkie wydarzenia. Za to nabożeństwa w kościele nikt nie opuścił, a gdy maj nadszedł, to aż miło było i patrzeć i słuchać, co się tam działo w onej mularskiej osadzie.

i do utwierdzenia Unii Brzeskiej najwięcej się przyczynił.

O dalszych losach Kościoła unickiego opowiemy w następnym numerze „Prawdy“.

E. W.

Kaplica Matki Boskiej
w Murowiance pod Bochnią.

Prawie w połowie drogi między Krakowem a Tarnowem, tuż obok kolei żelaznej, a w pobliżu rzeki Raby, leży stare miasto górnicze Bochnia. Najwspanialszą ozdobą tego miasta jest niezaprzeczenie poważny kościół farny w gotycko-bizantyńskim stylu, założony przez św. Kunegundę w 1253 roku. Z dawniejszych kościołów pozostał on tylko jeden. Dawniej był tutaj kościół i klasztor OO. Dominikanów, założony ze składek obywateli Bochni w roku 1375. Słynął cudownym obrazem Matki Boskiej, który po zniesieniu klasztoru w r. 1777 do kościoła parafialnego przeniesiono, gdzie dotychczas pozostaje. Dalej były tu kościoły: św. Urbana, Macieja, Leonarda, w 1529 r. założony, a po roku 1773, w którym jeszcze istniał, zniesiony, jako też kościół OO. Bernardynów, około 1788 roku suprymowany. Na tem miejscu stoi obecnie gimnazyum, a opodal wznoszą się zabudowania klasztorne w których mieściło się gimnazyum aż do wybudowania teraźniejszego budynku szkolnego. Na południe od miasta, o 1 kilometr drogi, widać na wzgórzach, zwanych Rozbornią niegdyś Rozbójnią, wieś Wójtostwo. Dalej na wschód od niej, w uroczej okolicy, pomiędzy wzgórzami i polami ornemi w dolinie na niewielkiej wyniosłości wznosi się dzisiaj piękna kaplica Matki Boskiej. Według podania miał na tem miejscu w bardzo dawnych czasach stać kościół Panny Maryi, który podobno Szwedzi w 1702 roku złupili i rozwalili. Lud pobożny nazwał te mury rozwalone „Murowianką“ i nazwa ta dla tego miejsca do dziś dnia się utrzymała. W ziemi mają się znajdować szczątki dawnych murów.

Po napadzie strasznych wrogów okolica posmutniała, pola spustoszały i leżały odłogiem, to też nawet drogę w inną stronę obrócono; dopiero za czasów Józefa II. sprowadzono niemieckich kolonistów, osadzono ich tutaj, porozdzielano między nich pola i tym sposobem powstała wieś Wójtostwo. Ale między ludem nie przestały krążyć legendy o tych miejscach; lud nie zapominał o nich, nie przestał ich odwiedzać a szczególniejszym dla niego magnesem było źródło, jak kryształ czyste, między rozwalinami obficie wytryskujące. O tem źródle opowiadano sobie, że się znajduje na tem miejscu, gdzie była w kościele chrzcielnica, którą też zastępować miało. I z różnych stron do tego źródła przychodzili ludzie po wodę na rozmaite słabości, modlili się tutaj, błagali i niejednokrotnie doznawali pomocy.

Mówiono także, co i dzisiaj się powtarza, że św. Stanisław Szczepanowski, biskup krakowski, będąc zaproszony do wsi Brzeźnicy*) na akt poświęcenia

*) Wieś ta jest niespełna o milę odległości za Bochnią w stronie południowo-wschodniej położona. Jak świadczą dowody kościelne, już przed rokiem 1238 miała drewniany kościół, który według podania św. Stanisław poświęcał. Do roku 1539 był przy nim wikary, a od tego czasu po dziś dzień pełni obowiązki pleban. Teraźniejszy kościół wystawiono w 1632 r. Nieopodal za nim na wzgórzu, wśród krzaków jest kaplica mszalna pod wezwaniem św. Stanisława. Legenda mówi, że na tem miejscu miał ten święty noc spędzić, albowiem we wsi nie przyjęto go na nocleg. Za to na wieś padła klątwa, iż żaden z jej synów nie zostanie księdzem. Czy się to ziściło nie wiem, ale to mi wiadomo, że chciano przebłagać św. Męczennika, bo nawet na krzyżach przydrożnych umieszczano modlitwy, które czytałem już w młodości mojej, n. p.: Święty Stanisławie, Tyś u Boga w sławie, Biskupie krakowski, módl

---

Stała tam na pagórku za uliczką kapkliczka Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony polskiej. Czyściutka, zawsze w lecie ubrana kwiatami, które jej dzieci znosiły. W maju, wieczorem, po robocie, rojno było pod kapliczką. Starzy, siwi mularze i dzieci, kobiety i dziewczęta, majstrowie i terminatorzy, wszyscy klękali pod kaplicą i odprawiali majowe nabożeństwo. Niekiedy przyszedł ksiądz wikary albo też i sam ksiądz proboszcz z parafii, albo też który z OO. Jezuitów i przewodniczył w nabożeństwie, czem się niezmiernie radowała mularska osada.

Na rogu ulicy, od strony miasta, był dom starego Jędrzeja, uczciwego mularza, który przed rokiem umarł wdowcem i zostawił tylko jednego syna Ignacego. Gdy Ignaś był małym chłopakiem, zdawało się, że wyrośnie na porządnego człowieka, bo i do nauki łatwość miał wielką i sprytny był do wszelakiej roboty, a matka zaprawiała go do nabożności i poczciwego życia. Ale matki nie stało. Jędrzej owdowiał, cały dzień był przy robocie, toż chłopak nie miał już dobrej opieki. Chodził dość długo do szkoły, był w czwartej klasie gimnazyalnej, gdy matka umarła, ale że go teraz nie miał kto dopilnować w domu, chłopczysko się opuścił, rozleniwiał, wdał się z lampartami, aż go ze szkoły wydalili.

Chciał go Jędrzej do mularki przyuczyć i brał z sobą do roboty, ale chłopakowi w głowie się przekręciło i zdawało mu się, że mularska praca za pospolita, za prosta dla takiego, co tyle klas skończył. Chłopakowi się nie dziwić, że głupi, ale Jędrzej winien, że słabość miał do syna wielką i pobłażliwość taką, że mu poradzić nie umiał. W niemieckich krajach, a nawet i u Czechów, nie wstydzą się ani mularki, ani żadnej rzemieślniczej, czy rolniczej pracy nawet tacy, co całe gimnazyum pokończyli. Tam ludzie wiedzą to i rozumieją, że każda praca jest dobra i chwalebna, byle była uczciwa i rozumna. U nas to jeszcze tak niemądrze myślą, że jak już się kto poduczy trochę w gimnazyum, to mu już nie wypada brać się do roli, albo do rzemiosła i złe z tego wielkie, bo brak w rzemiośle i na roli takich, coby przecież jakąś większą mieli naukę.

tamtejszego kościoła, odbywał drogę koło tego źródła prowadzącą i przy nim dla wytchnienia odpoczywał. Inne podanie głosi, że tą samą drogą jechała z Węgier do Polski św. Kunegunda; tędy także odbywała podróż, udając się na stały pobyt do Starego Sącza.

Ze wszystkich mieszkańców Bochni, nikt do Murowianki nie miał takiego przywiązania jak rodzina Łosików, z której do dziś dnia żyje typowy staruszek Michał Łosik. Dziadek jego miał przy źródle murowiańskiem, gdy przybył raz tutaj poić konie, przedziwne widzenie, które opowiadał swoim domownikom. Od tego czasu bardzo często mówiono w tej rodzinie o Murowiance, a było to około 1830 roku. Matka Michała często mówiła do czterech swoich synów: Moje dzieci, proście też pana Jezusa i Matki Boskiej, abyście mogły doczekać tego czasu, gdy w Murowiance stanie kaplica. Nam się śniło, że jest już na świecie ten człowiek, który wystawi kaplicę nad źródłem w Murowiance.

Niebawem ojciec umarł; matka synom ciągle sny swoje powtarzała, dodając: że w Murowiance stanie najpierw mała kapliczka, później większa, następnie klasztór, a król otrzyma pomoc z tego miejsca cudownego. Po jej śmierci synowie poświęcili się zawodowi górniczemu, zostali ojcami rodzin, schodzili się razem i nieraz wspominali słowa swojej matki. A ponieważ nikt się nie zgłaszał do budowy kapliczki, mówi tedy Michał razu pewnego do braci swoich: Tomasza, Wincentego i Józefa: Kto wie, czy nie nas tyczyły się słowa naszej matki? I stanęła od razu między braćmi ugoda, iż własnemi siłami wystawią kaplicę. Otrzymawszy pozwolenie od władzy duchownej i świeckiej, rączo wzięli się do dzieła. Przychodzili im z pomocą także obywatele i mieszczanie z Bochni, a Józef Kronenberg, gospodarz z Wójtostwa, ofiarował na wieczyste czasy obszerny plac pod budowę, a gmina Wójtostwo przydała nadto kawałek ziemi na dziedziniec około kapliczki, razem w całości 354 metrów? Wszystko składało się dobrze i niebawem miała stanąć kaplica murowana, rozchodziło się tylko o obraz do ołtarza.

Właśnie w tym czasie odwiedził Michał Łosik niejakiego Stanisława Cyza, również górnika bocheńskiego i obaczył u niego nader piękną a bardzo starą figurę Matki Boskiej Anielskiej. Prosił go zatem, ażeby ją podarował do kaplicy, którą zamierza wybudować. Cyz zgodził się na to chętnie i opowiedział przytem Łosikowi historyę tej figury. Była ona pierwotnie w kościele OO. Bernardynów w Bochni, lecz gdy za panowania Józefa II. kościół ten zniesiono, przechodziła z jednej rodziny do drugiej, poczem dostała się do księdza proboszcza w Krzyżanowicach. Zdarzyło się, że u niego na plebanii pracował raz krawiec nazwiskiem Gargul. Upodobawszy sobie tę figurę, prosił o jej darowanie. Ksiądz proboszcz nic nie miał przeciw temu, Gargul więc przyniósł ją do swego domu. Po niejakim czasie atoli darował ją swemu krewnemu Łapińskiemu, ale ten nie umiał jej uszanować. Gdy się Cyz dowiedział o tem, poszedł do Łapińskiego i kupił figurę za cztery reńskie. Kazał ją odnowić i naprawić i co rok umieszczał ją na ołtarzach stawianych na Boże Ciało.

Łosik złożył ją zaś na ołtarzu w kościele parafialnym, gdzie przez trzy lata zostawała.

Józef z Bochni.

(Dokończenie nastąpi).

---

się za lud polski. Również bywało, że kto pierwszy raz przybył na odpust do Brzeźnicy, musiał na kolanach odbyć drogę od kaplicy św. Stanisława do kościoła. Sam byłem tego naocznym świadkiem. A działo się to skutkiem wiszącej klątwy nad Brzeźnicą na przebłaganie.

W nowszych czasach powstała w tej wsi szkoła jednoklasowa. A Bóg raczy wiedzieć, czy który z jej uczniów doprowadzi do stanu kapłańskiego.

Tak oto było i z Jędrzejem. Słaby był dla dziecka, Ignasiowi folgował, aż i pofolgował całkiem i chłopak wałęsał się, a nigdzie miejsca nie zagrzał. Był u kupca na praktyce, ale zuchwale się zachowywał, więc go kupiec oddał ojcu. To znowu czepił się pisarstwa w jakiejś kancelaryi adwokackiej, ale zaniedbywał się i ledwie rok go tam trzymali. A tymczasem zmartwienia z nim było wiele i chory Jędrzej płakał na syna i swoją niedolę, bo go synalek i okradać zaczął i wynosił z domu co było i sprzedawał za byle co na wódkę i wybryki.

Tak doszedł do lat ośmnastu i choć taki młody, był zepsuty zupełnie. Wdał się ze złemi kobietami, aż go jedna tak otumaniła, że wykradł ojcu ostatni grosz, coś ze sto złotych i uciekł z oną rozpustnicą do niemieckich krajów. Musiał się tam bardzo poniewierać i z niegodziwcami bratać, bo wrócił we dwa lata obdarty, schorowany, znędzniały tak, że go własny ojciec nie poznał. Ścisnęło się serce biednego Jędrzeja, przebaczył wszystko i pocieszał się, że Ignaś się ustatkuje i do czegoś zabierze.

A no nadszedł czas, że go wzięli do wojska, ale i stamtąd nie wrócił lepszy, jeno zuchwalszy jeszcze tak, że się już na ojca porywać zaczął. Nikt nie widział go nigdy w kościele, nie widziano, by się kiedy przeżegnał lub zdjął kapelusz przed świętym obrazem. Za to pokpiwał sobie z nabożności ludzkiej, wygadywał na księży, opowiadał, że świat musi się odmienić tak, aby nie było na nim ani bogaczów, ani biedaków, tylko żeby wszyscy równe mieli mienie. A upijał się też co dnia. Nikt nie wiedział, skąd brał pieniądze na życie i hulanki; Jędrzej niczego dopytać się nie mógł. Aż ludzie zaczęli szemrać na to zgorszenie i upominali Jędrzeja, by z synem porządek zrobił. Jędrzej też rozprawił się z nim po ojcowsku, ale Ignacy porwał się na ojca i znieważył go strasznie. Stary mularz tak sobie wziął do serca to wszystko, że się rozchorował i nie długo potem umarł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i z zagranicy.

W **Węgrzech** parlament czyli sejm zamknięty został mową tronową Cesarza i to wcześniej a niżeli termin wypadał; nie było bowiem nadziei, aby większość posłów uchwaliła ugodę z drugą połową monarchii na zasadach sprawiedliwości, jak tego rząd słusznie wymaga. Wogóle sejm ubiegły zapisał się czarnemi głoskami na dziejach Węgier, bo zostając pod wpływem liberałów, masonów (niedowiarków) i żydów, wprowadził obowiązkowe śluby cywilne, tak że teraz poddani węgierscy muszą wobec urzędników cywilnych, drogo opłacanych, wyrażać swe zezwolenie małżeńskie, inaczej ich związek choćby w kościele zawarty, uchodziłby wobec państwa za nieważny. Do tego ustawa z r. 1895, pozwala na zawieranie małżeństw między żydami i chrześcianami, co wraz z ustawą o ślubach cywilnych, przyczyni się niemało do osłabienia i tak niezbyt silnej religijności w społeczeństwie węgierskiem. Wiadomo zaś, że za upadkiem wiary idzie zepsucie obyczajów i rozbicie społeczne; a więc posłowie węgierscy źle się przysłużyli swemu narodowi, choćby nawet spełniły się ich nadzieje, że przez śluby z bogatemi żydówkami część pieniędzy żydowskich przejdzie do chrześcian. Słabe to jednak nadzieje, owszem lękać się trzeba, że w kraju Madziarów przebiegły i ruchliwy Izrael przyjdzie do większej jeszcze potęgi. Jeden tylko dobry skutek mają wymienione ustawy; — oto ten, że duch katolicki obudził się z uśpienia i utworzyło się stronnictwo katolicko-ludowe, które przy wyborach mających się odbyć w listopadzie, stanie zapewne do walki ze stronnictwami Kościołowi wrogiemi. Niestety, Węgrzy mają wszystko, czego zapragnęli, bo własny rząd, zupełną swobodę, bogaty przemysł i nie małe kapitały, jak to okazała ostatnia wystawa i regulacya rzeki Dunaju; ale brak im tego co jest cenniejsze niż wszystkie skarby świata, to jest życia religijnego, na mocnych zasadach katolickich opartego; część bowiem znaczna narodu należy do sekt heretyckich, katolicy zaś klas wykształconych nie odznaczali się dotąd wielkim przywiązaniem do wiary.

Do **Francyi** przybył car Mikołaj II. z carową Aleksandrą wprost z zamku Balmoral w Anglii, gdzie odwiedzał podeszłą w latach, ale krzepką jeszcze królowę Wiktoryę. Francuzi, którzy jeszcze w roku w r. 1867, podczas wystawy paryskiej, przywitali cara Aleksandra II. okrzykiem „niech żyje Polska“, zgotowali obecnie ukoronowanemu gościowi niesłychanie świetne i gorące przyjęcie, tak, że nietylko miasto Cherbourg (Szerburg) gdzie wylądował, nietylko stolica Paryż dokąd przybył 7 października, ale wiele innych miast zostało w tym czasie wspaniale ozdobionych i oświetlonych. Dość powiedzieć, że mieszkańcy Paryża wydali na same chorągwie i inne ozdoby przeszło milion złr. a koszta rządowe przeniosą cztery miliony złr. Sam car jest oczarowany i wyznał otwarcie: „Byłem w Austryi, Niemczech i Anglii, lecz nigdzie nie spotkałem się z takim zapałem. Oczekiwałem wprawdzie okazałego przyjęcia, lecz rzeczywistość przechodzi wszystkie moje wyobrażenia“. I dlaczegóż to Francuzi, ci zaciekli republikanie, którzy w swoim hymnie ludowym (tak zwanej „marsyliance“) głoszą śmierć tyranom, rzucają się dziś do nóg samodzierżcy północnego, który nie chce słyszeć o nadaniu konstytucyi swemu państwu, ani o przywróceniu należnej swobody nieszczęśliwemu narodowi polskiemu? Oto dlatego najprzód, że chcą okazać swą wdzięczność za to, że car odwiedzając dwory monarchów nie pominął także ich rzeczypospolitej, pierw bardzo osamotnionej, a podczas gdy w Wiedniu i Wrocławiu nie zabawił dłużej jak dwa dni i okazał się dosyć zimnym, Francyi poświęca przeszło pięć dni i nie tai swojej sympatyi. Prócz tego Francuzi cieszą się nadzieją, że car zawrze ścisłe przymierze z republiką, i nietylko będzie trzymał na wodzy Niemców, ale w przyszłej wojnie odwetowej stanie z potężną armią po stronie Francyi, by jej przywrócić Alzacyę i Lotaryngię, dwie śliczne prowincye, które w r. 1871 utraciła. Uroczystości paryskie mają zatem tło patryotyczne, a wymierzone są wprost przeciw Niemcom. Czy jednak Francuzi nie zawiodą się, przyszłość pokaże. Wprawdzie car odpowiadając podczas uroczystego obiadu, w pałacu elizejskim, na gorącą przemowę prezydenta Faure (For), wspomniał o „niezapomnianych tradycyach“, „drogocennych węzłach“ i „trwałej przyjaźni“ między obu państwami, ale Rosya tę przyjaźń tłómaczyła sobie dotąd w ten sposób, że posługiwała się Francyą w samolubnych zabiegach swojej polityki i ściągała francuskie złoto jako pożyczkę do swojego worka.

Walne zgromadzenie

Związku chłopskiego w Nowym Sączu.

W sprawie przemówienia Dra C a r o o katastrze gruntowym, przemawiali PP. C h r z a n o w s k i, Ks. M a r k i e w i c z, Z a g r o d z k i, Ks. F i s z e r i C z e c z.

X. P a s t o r zwracał uwagę, że mamy tezaz do czynienia nie z nowym pomiarem, lecz tylko z regulacyą katastru. W r. 1885 kosztował on 30 milionów, do dziś zaszły grube pomyłki. Otóż dzisiaj jest tylko poprawa i zmiana. Gdybyśmy zaś żądali przerobienia całego pomiaru, toby się zrobił galimatyas, któremuby nie było końca. Dzisiaj idzie tylko o niektóre sprostowania. Wedle ministeryalnego rozp. z dnia 29. maja 1894 geometrzy mieli jeździć i sprostowywać po gminach. Ale nie wiele oni poprawili. Mowca radzi, aby tam, gdzie jest rzeczywista krzywda co do klas, udawać się do członków komisyi i do 15. września wnosić reklamacyę do rządu. Potrzeba 11 milionów, by był czysty kataster. Pozorny dochód może być zniżony; to tyle znaczy, co $2^1/_2$ miliona przyznanego opustu. Mowca uprzedza wszakże, żeby tylko wnoszono reklamacye w razie rzeczywistego pokrzywdzenia i żeby nie obarczano komisyi reklamacyami niepotrzebnemi. Będą to tylko stosy papieru i żadnego

z tego nie będzie skutku. Jeżeli gdzie pan geometra nie dopełnił poprawy i tylko przyjechał po pieczątkę do wójta, to zażądać go, bo on powinien przedtem gminę zawiadomić, że przyjedzie do gminy, powinien pójść na miejsce, zbadać stan rzeczy i porównać z wzorami a gdy tego nie uczynił, to trzeba uskarżyć się u pana marszałka. Tak ministeryalne rozporządzenie wyraźnie opiewa. Zalecane jest także tworzenie subkomitetów; komisya katastralna ma potworzyć takie subkomisye.

Ks. Markiewicz bronił geometrów, że nie mogą dostatecznie spełnić urzędowania, gdyż za mało wyznaczają im czasu do pomiarów.

Po tej ożywionej a interesującej rozprawie przemówił ks. Dziekan Wilczkiewicz w sprawie:

Czy ksiądz ma się mięszać do polityki?

Rozeszło się hasło takie: „ksiądz nie powinien mięszać się do polityki“. Gdy się to hasło po świecie wyszargało, straciło podobnie jak mody powodzenie swoje, a mądrzy ludzie dziś śmieją się z niego. Otóż zastanówmy się nad tem, czy ksiądz ma należeć do polityki, czy nie? Zapytajmy czy są ludzie, którzyby sami wyłącznie zabrać mogli losy państwa w swój monopol, czy też może wolno wszystkim o tem myśleć? Zastanówmy się dalej: Czy ksiądz jest obywatelem? Czy ksiądz płaci podatek? Czy dobro jego jest z dobrem ogółu złączone? Czy spełnia obowiązki jak każdy obywatel? Jeżeli jest tak, to czemóżby nie miał mięszać się do polityki? Ale są tacy co temu zaprzeczają: boby oni chcieli wyłącznie losy społeczeństwa chwycić w swe ręce, a ksiądz możeby im wolną rękę zamącał. Dążą więc do tego, aby Kościół i ksiądz nie miał wpływu w polityce, aby był od niej odsunięty. Przez odsunięcie od polityki byłby ksiądz w przywilejach społecznych pokrzywdzony. Ztąd wypływa, że udział w polityce ksiądz brać powinien. Francuzcy socyaliści a z nimi i pewni ludzie, wyrzekli i często powtarzają: „Trzeba usunąć wpływ Kościoła na politykę“. Zachodzi pytanie, w jakim kierunku ksiądz zajmować się ma polityką?

Naprzód spytajmy, co to jest polityka? Są to sprawy państwa i stosunki tak wewnętrzne jako i zewnętrzne obywateli we wszelkich kierunkach ich politycznego i ekonomicznego rozwoju. A więc, jeżeli kto mówi o rzeczach politycznych, to wykonywuje prawo obywatelskie. Dziś parobcy, a nawet babki kościelne politykują i wyrażają swe przekonanie o gospodarzach gminy i o jej zarządzie. Czemużby kapłan nie miał brać udziału w interesach gminy i kraju? Dzisiaj, gdy międzynarodowa robotnicza socyalna demokracya bez ojczyzny i bez nauk mięsza się do polityki, to czemużby kapłan, który jest także płacącym podatki obywatelem, nie miał się zajmować polityką? Nie ulega wątpliwości, że ma do tego prawo, i powinien się nią zajmować. Dalsze jest pytanie: „Czy kapłan powinien należeć także do Rad powiatowych do Sejmu i do Rady państwa? Na te pytania dziś nie odpowiada się wcale. Gdyby powszechnie przyznawano duchownemu zawodowi jego charakter nadprzyrodzony, kapłan mógłby się poświęcać całkowicie li tylko służbie ołtarza. Ale dziś, gdy kapłanów odarto ze wszelkich przywilejów, gdy kapłani muszą ponosić wszelkie ciężary w podatkach, a płacą osobne podatki tak zwane ekwiwalenta, wykluczyć ten stan od polityki byłoby krzywdą i niesprawiedliwością, nakładać ciężary a ujmować przywileje. Kapłan powinien należeć do Rad powiatowych do Sejmu i Parlamentu, aby i tam czuwać, by prawa ludzkie nie przyniosły szkody prawom Boskim. Rozstrzygają się tam częstokroć ważne rzeczy, n. p. umoralnienia publicznego, nad którem czuwa kapłan w pierwszym rzędzie. Z natury rzeczy Kościół i kapłan muszą mieć przeto wpływy w korporacyach, obradujących nad dobrem społecznem. Powie ktoś, że są świeccy ludzie, którzy nad tem czuwają, prawda, być może nawet, że wielkie mają wykształcenie, tylko katechizmu należycie nie umieją! Wiara przedewszystkiem musi iść w parze z życiem politycznem. Wiemy, że Sejm uchwala ustawy o prestacyach, o konkurencyi, o szkole. Charakter tych spraw wymaga, aby nad niemi wspólnie radzili rzecznicy: ziemski i Boski. Nie mamy dwóch rządów tylko jeden, ten jeden właśnie, ale kierowany być musi po Bożemu. Nie żądam, aby kapłan wyłącznie miał się zajmować polityką. Pierwszem zadaniem kapłana jest jego wysokie powołanie duchowne, ale nie wolno mu także od służb obywatelskich się wyłączać. Kapłan, który posiada wyższe wykształcenie, ma wśród gminy zaufanie, może rozwinąć doskonałą działalność w Sejmie, gdy okoliczności go tam powołają. Powinien tam świecić przykładem polityki szczerej i uczciwej, niech dąży do usunięcia wszystkich krzywd i niesprawiedliwości, a będzie pożądanym Mojżeszem i rzecznikiem ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Urządzenie gnojowisk.

(Dokończenie).

Dlaczego teraz ten sposób tak prosty i dobry przechowywania nawozu w stajniach pod bydłem nie jest w użyciu w Galicyi, skoro jest w całej reszcie Polski,. trudno doprawdy powiedzieć. Zdaje się, że najgłówniejszą tego przyczyną jest naśladownictwo niby mądrych Niemców od Czech i Wiednia, którym się uroiło, że to żmudne a najzupełniej bezpotrzebne codzienne wyrzucanie nawozu ze stajni na gnojowisko, przyczynia się do czyściejszego utrzymania bydla. Błędne to jednak niemieckie mniemanie, gdyż ci gospodarze, którzy mają dość podściołu i bydło mają czyste, choć gnój pod nim zostawiają. Przeciwnie znowu ci co niedostatecznie podścielają, pomimo że codzień gnój wyrzucają ze stajni, mają bydło nieraz mocno powalane jak to nie rzadko można widzieć u gospodarzy w Galicyi. Stajnie też u włościan w Galicyi często bywają jeszcze stawiane za niskie, tak np. że

wprowadzone do nich bydło prawie grzbietem dotyka się pułapu, jakże tu więc w takiej ciasnocie możnaby nawóz pozostawiać. Tutaj niema innej rady, tylko go codzień trzeba na gnojowisko wyrzucać, chociaż przez to gnój wiele ze swej użyźniającej siły traci. Ale zobaczmy teraz gnojowiska jak też one wyglądają.

Gnojowiska w Galicyi są pospolicie jak najgorzej i najniedbalej utrzymywane, ztąd też nic dziwnego, że wywożone z nich nawozy na pole nieużyźniają tyle, ileby powinny, gdyby postępowanie z niemi było tu właściwsze. Wprawdzie od lat kilku poczęła się okazywać między włościanami pewna dążność do poprawy gnojowisk, a to dzięki Zarządowi Towarzystwa Kółek rolniczych, który poleca lustratorom przy zwiedzaniu gospodarstw szczególniejszą uwagę zwracać na stan gnojowisk, a nawet przez lat parę dawniej dawał nagrody 5 złr. tym co je jak należy urządzili Mimo to jest jeszcze wiele i bardzo wiele do zrobienia w tej mierze, aby dojść do tego, żeby nawozy były silniejsze, a zatem żeby urodzaje na nich były większe.

G ł ó w n ą p r z e s z k o d ą d o p o l e p s z e n i a g n o j o w i s k j e s t n a w y k n i ę c i e d o z ł e g o i n i e d b a ł e g o i c h u t r z y m y w a n i a, wynikające z tego bez sensu zdania: „że dziad mój i ojciec taksamo niedbale i źle obchodzili się z gnojami, a jednak dobrze było“. Czyż może podobnie niedorzeczne mniemanie przedstawiać jakąśkolwiek wartość jako dowód. Kto to może powiedzieć, że dawniej np. przed 50 laty było lepiej? Bieda była większa jeszcze jak teraz, tylko że ojcowie nasi mniej potrzeb mieli, a podatki lżejsze o wiele jak dzisiaj były, więc choć się z gnojami jak najgorzej obchodzili, łatwiej się mogli utrzymać. Zresztą nie zapominajmy o tem: że miłość do ojców okazuje się tylko wtedy, skoro ich dobre przymioty naśladujemy, jak ich pobożność, uczciwość, słowność i t. d. Naśladowanie jednak ich błędów lub wad nie dowodzi miłości lecz ostatniego rodzajn głupoty i niezastanowienia. A jeżeli którego z nas ojciec byłby koniokradem to i syn jego niby z przywiązania i szacunku dla rodziców miałby także być takim? Do jakichże to więc zboczeń doszlibyśmy, gdybyśmy mieli naśladować błędy i wady naszych ojców, za których czasów zresztą jeszcze nieznano się tyle co dzisiaj na nawozach, boć oświata i nauka postępują.

Zresztą że dobrobyt naszych polskich gospodarzy pod Moskalem i pod Prusakiem jest nieco lepszy jak tu w Galicyi, to między innemi i temu mają do zawdzięczenia, że lepiej obchodzą się z nawozami. Wcale to bowiem co innego tam, jeżeli gospodarz wywiezie nawóz i zbierze na nim ziarna dajmy na to 15 korcy, kiedy nasz gospodarz w Galicyi wywiózłszy tę samą ilość gnoju lecz źle przechowanego, będzie miał zbioru tylko 10 korcy.

Złe i niedbałe obchodzenie się z nawozem na gnojowiskach w Galicyi pochodzi z ich wadliwego urządzenia. Gnojowiska te bowiem leżą pospolicie pod okapami budynków, z których dachów strumieniami spływająca woda po deszczach, dostaje się do gnojowiskowych dołów i tu wypłókawszy najżyzniejsze rozpuszczalne części nawozu, nie mogąc się pomieścić wychodzi na drogi, do rowów, do rzek — jednem słowem wszędzie gdzie zechce i gdzie jej się podoba, byle nie na pole. I możesz taki nawóz deszczówką ciągle przemywany i przepłókiwany użyźnić mocniej rolę, na którą wywieziony został? Gospodarze zaś tak bezmyślnie patrzą na to pozbawianie gnoju najżyźniejszych części, narzekając jednocześnie na biedę i powiadając, że pole to i na nawozach niedobrze rodzi. Naturalnie że nie może się dobrze rodzić, gdyż to co oni nawozem nazywają, jest po prostu słomą zgniłą, pozbawioną żyzniejszych części, gdyż je woda wypłókała, przepływając przez gnojowisko i uniosła do rowu. A Niemcy widząc takie obchodzenie się z nawozem u nas na gnojowisku śmieją się z tego i powiadają, że polscy gospodarze najżyźniejszemi częściami gnoją drogi i rowy, a dopiero co najjałowszego im pozostanie to dają na swe pola.

Zygmunt Gawarecki.

Z Rady Państwa.

W każdem porządnem gospodarstwie musi być pierwszą zasadą, żeby nie robić większych wydatków niż wystarczają dochody. Kto więcej wydaje niż zarabia lub pobiera, ten zbankrutuje. Dla tego do porządnego gospodarstwa potrzebne jest zestawienie i porównanie wydatków i dochodów na przyszłość. Jeżeli to potrzebne w każdem większem gospodarstwie prywatnego człowieka, to tem jest potrzebniejsze w gospodarstwie państwa, gdzie i wydatki i dochody idą na miliony. Zestawienie przyszłych dochodów z rozchodami, zwykle na jeden rok robione, nazywa się budżetem i taki to budżet dochodów i wydatków państwa austryackiego na rok 1897 przedłożył minister skarbu Dr. Biliński izbie posłów na pierwszem posiedzeniu 1. października. Wydatki państwa na przyszły rok wynosić mają 692.161,183 złr., dochody są przewidziane w sumie 692,703.959 złr., pozostała zatem nadwyżka dochodów 542.776 złr. Nadwyżka ta jest jednak tylko pozorną, bo obok właściwego budżetu przedłożył minister skarbu osobne dwie ustawy o funduszu na takie wydatki państwowe, które stale pozostaną i przynosić będą pomyłki dla przyszłych pokoleń (t. zw. wydatki inwestycyjne). Te wydatki wyniosą w 1897 r., 25,891.690 złr. w tem 13,000.000 na koleje żelazne, a między innemi na linie kolejowe galicyjskie Halicz-Ostrów, Chodorów-Podwysokie, Stryj-Chodorów i Chabówka-Nowy Targ, przeszło 4,000.000 złr. Wszystko to należy do rozchodu budżetu i za poprzednich ministrów skarbu byłoby tam wliczone. Jeżeli więc do wykazanych wydatków 692 milionów doliczymy jeszcze owe 25 milionów inwestycyjnych, otrzymamy deficyt 25 milionowy. W rachunkach austryackich dawno nie widziany, a nie przyjemny gość, który od czasów ministra Dunajewskiego się nie pojawiał aż dopiero w tym roku, nie śmiało i w przebraniu. Budżet przedłożony 1 paźdz. przyszedł pod

pierwsze czytanie dopiero 7, bo poprzednie posiedzenia wypełniły zapytania posłów (interpelacye) do rządu i odpowiedzi ministrów. Zaraz po mowie ministra skarbu, na pierwszem posiedzeniu, posypały się interpelacye jak grad. Poseł Stuenburg i liberali zapytywali; dlaczego namiestnik powitał wiec katolicki w Salzburgu. Czech Brozad o nadużycia policyi w Pradze. Niemiec Pergeld zapytał, dlaczego rząd pozwala na ucisk Niemców przez Czechów. Czech Sterold interpelował, dlaczego rząd popiera ucisk Czechów przez Niemców.

Poseł Jaworski z upoważnienia koła polskiego zapytał rząd o reskrypta starostów krakowskiego i przemyskiego zakazujące zgromadzeń zwołanych przez posła Wójcika i Nowakowskiego. Poseł Lewakowski luzem bez upoważnienia koła polskiego w swojej interpelacyi z powodu tych samych reskryptów widzi zawieszenie konstytucyi, stan oblężenia w Galicyi i powszechne zaniepokojenie ludności.

Prezes ministrów odpowiedział na interpelacyę Jaworskiego, że od reskryptu starosty przemyskiego jest jeszcze niezałatwiony rekurs w Namiestnictwie, rekurs zaś od postanowienia starosty krakowskiego Namiestnictwo galicyj. odrzuciło z powodu, że powody zakazu przytoczone przez starostę okazały się prawdziwe mianowicie, że poseł Wójcik na zgromadzeniach lud podburzal przeciw władzom rządowym i innym klasom społeczeństwa. Wobec tego zakaz odbycia zwołanych zgromadzeń jest uzasadniony gdyż według prezesa ministrów w takich wypadkach mają władze administracyjne prawo nietylko rozwiązania zgromadzeń już zwołanych; ale zabronienia na przyszłość zgromadzeń, co do których zachodzi obawa podburzania, zakłócenia porządku publicznego i t. p. Posłowi Lewakowskiemu odpowiedział w tym samym sensie nie sam minister ale z jego polecenia sekretarz ministeryalny Simonelli. Poseł Lewakowski nie jest jednak z tej odpowiedzi zadowolony, a wniosek jego o ochronie praw politycznych w Galicyi, uchwaliła Izba jako nagły, — poczem przystąpiła do pierwszego czytania budżetu. Oprócz budżetu czeka na obrady kilka przedłożeń, a między niemi sprawa bardzo ważna, zmiany ustawy o swojszczyźnie, czyli o przynależności do gminy. Według dawnej ustawy z 1863, każdy obywatel austryacki był przynależny do tej gminy, gdzie i jego rodzice, chociażby całe życie w innej gminie przepędził. Trafiało się nie raz, że gmina, w której nikt nie znał człowieka zamieszkałego gdzieindziej, musiała płacić za niego koszta utrzymania w starości lub chorobie dlatego, że był do niej przynależny. Dla wielkich miast było to korzystne, bo najczęściej ludność ze wsi przyciąga do miasta, a nie odwrotnie.

Chociaż więc nie jeden mieszkaniec miasta przepędził w niem całe życie, wydawał swój zarobek dla miasta, do jego pomyślności się przyczynił, to w starości nie miasto go żywiło, lecz gmina wiejska z której przed laty wyszedł. Teraz to ma być zmienione i dlatego większe miasta, jak Wiedeń, sprzeciwiają się zamiarowi zmiany ustawy z 1863 r. Stronnictwo zaś Młodoczechów, nie sprzeciwia się zmianie samej w sobie, ale utrzymuje, że takie ważne ustawy nie powinny być uchwalone przed dokonaniem nowych wyborów, z których wejdą do parlamentu nowi posłowie według nowej ustawy wyborczej. Koło polskie nad tem pytaniem jeszcze nie obradowało, radziło tylko nad interpelacyą, a zresztą dokonało wyboru swego przewodniczącego. Dotychczasowy bowiem prezes p. Filip Zaleski z powodu choroby zrzekł się przewodnictwa, a Koło w jego miejsce wybrało pana Apolinazego Jaworskiego b. ministra dla Galicyi w gabinecie księcia Windischgraetza.

ROZMAITOŚCI.

Procesya Różańcowa z kościoła OO. Dominikanów po rynku krakowskim odbyła się wspaniale. P. Bóg dał prześliczną pogodę, dzięki czemu tysiące wiernych czcicieli Matki Najświętszej nawet z dalszych stron przybyło do Krakowa. Procesyę tę uroczystą z Najśw. Sakramentem prowadził Najprzewielebniejszy Książe Biskup Krakowski w licznem otoczeniu duchowieństwa.

Nawrócenie większej doniosłości nastąpiło niedawno na Wschodzie. Otóż, jak O. Barnier, Jezuita, do pewnej francuskiej gazety donosi, rosyjsko schyzmatycki arcybiskup w Diarbekir w Małej Azyi, Grzegorz Abdallah, w kościele misyi Jezuickiej uroczyście oświadczył swe przejście na łono kościoła katolickiego. Ponieważ był bardzo ulubionym u owieczek swoich, można się spodziewać, że one gromadnie pójdą za jego przykładem.

† Zmarł Mikołaj Szewczyk w Tłuczani dnia 3. października b. r. w 63 roku życia, opatrzony Sakramentami świętymi. Mrówcza pracowitość, zapobiegliwość, roztropna oszczędność i życie bogobojne sierotę, który po swych rodzicach prawie nic nie otrzymał, postawiły na stanowisku obywatela wiejskiego. Po kilkoletniej tułaczce wpośród ludzi dla chleba, osiadł nareszcie w ziemi sandeckiej naprzód jako dzierżawca, a później jako właściciel. W tym czasie, gdy dwory z rąk polskich przechodzić zaczęły w ręce żydowskie, i gdy w Sandeckiem zaczęli mnożyć się pejsaci dziedzice, on choć człowiek prosty, zrozumiał, jak ważną jest rzeczą dla kościoła i dla narodu ratować polską ziemię i uratował od przejścia w ręce żydowskie Miłkowę, Jasienną i Słowikowę, a zachętą i radą włościanom dopomagał, iż z gruntów dworskich zakupywali po kilka morgów pola. Znużony pracą oddał gospodarstwo swym synom dorosłym, a ostatek dni swoich postanowił przepędzić u syna ks. Jana Szewczyka w Tłuczani. Przybył więc słaby, by u niego wypocząć, i znalazł już prawdziwy wypoczynek. Okoliczni kapłani i ludność parafii Tłuczańskiej licznie zgromadzili się na pogrzeb, im więc za okazane współczucie rodzina zmarłego składa szczere podziękowanie, a tych, którzy znali Mikołaja Szewczyka, prosi o westchnienie do Boga za jego duszę.

Ziemia sandecka kością jest w gardle dla „ludowców“. Oto lud tamtejszy nie dał się porwać do walki z Kościołem; szukał oświaty i dalej jej szuka; atoli wcześnie poznał, co dla niego zdrowe i pożyteczne, i co ze snmieniem katolickiem zgodne. „Ludowcy“ strawić nie mogą tej ziemi sandeckiej, więc zamierzają urządzić wyprawę na jej zdobycie. Stapiński zapowiedział, iż po wsiach i miasteczkach urządzać będzie wiece, by „Sandeczan“ nawracać na socyalistów wiarę. Po tem, co go spotkało na zgromadzeniu w Nowym Sączu, dziwna rzecz, jak mu się chce urządzać tam jeszcze jakieś hece. A nuże chłopi sandeccy niepowołanego misyonarza odstawią do miejsca jego przynależności! Sandeczanie, na was zwrócone oczy całego kraju! Trzymajcie się, a temu, który z chytrością węża do was chce się zbliżyć, nie wierzcie!

Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie (pod Krakowem), założone i utrzymywane przez Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, zostało na podstawie jednorocznego doświadczenia znacznie przeobrażone i ulepszone. Corocznie odbywać się będą trzy kursa w bezpośredniem po sobie następstwie. Każdy kurs trwa cztery miesiące i obejmuje całość nauki, złożonej z następnjących przedmiotów: rachunkowość i korespondencya kupiecka, kaligrafia, towaroznawstwo, przepisy prawne i skarbowe, organizacya handlowa i praktyka handlowa. Uczniowie są w godzinach pozaszkolnych stale zajęci praktyką handlową w handlu towarów mieszanych, zawiadowanym przez Zarząd szkoły. Równocześnie pobiera naukę 6-ciu uczniów, w ten sposób na 2 oddziały podzielonych, że co 2 miesiące trzech uczniów ustępuje ze szkoły, a trzech nowych wstępuje. Wszyscy uczniowie pozostają przez cały czas nauki w internacie szkolnym, gdzie otrzymują pomieszkanie, wikt, opał, światło, opranie i przybory szkolne za opłatą jednorazową w kwocie 55 złr. Dla biednych uczniów istnieją stypendya po 50 złr. z fundacyi imienia ś. p. dra Jana Towarnickiego. W tak przeobrażonej szkole rozpoczęła się nauka z dniem 1-go wrzenia b. r. Wpisy trwają nieprzerwanie. Do podania należy dołączyć metrykę, świadebtwo z ukończenia szkoły ludowej, świadectwo moralności i deklaracyę osób wiarygodnych, którzy poręczą odszkodowanie za możliwe szkody, zrządzone przez ucznia w handlu przeznaczonym na wykonywanie praktyki.

Przykre wspomnienie po tegorocznych jesiennych wyścigach krakowskich pozostanie w sercach ludu katolickiego, który szczególnem nabożeństwem i czcią otacza Królowę Korony polskiej. Pomijamy już to, że wyścigi konne, wśród których ludzie dla marnej zabawy karki łamią i polską chudą kieszeń rujnują — nie są zabawką budującą. — Ale jeżeli taką zabawę nrządza się i to już po raz drugi podczas nroczystej procesyi „Różańcowej“ — tysiące katolików lekkomyślnych lub półkatolików od nabożeżstwa odwodzi, a co najważniejsza lud nasz wiejski katolicki gorszy — to postępowanie panów urządzających owe wyścigi z oburzeniem skarciéby należało. W postępowaniu swojem podobni są owi panowie do wodzów socyalistycznych, którzy także urągają nczuciom katolickim i podczas nabożeństw w dnie świateczne urządzają zgromadzenia swoje, aby lud odwodzić od Boga i Kościoła. Na wiecu katolickim we Lwowie dzielny mowca ks. prałat Chotkowski przytoczył słuchaczom wiersz zamieszczony w pacierzach kapłańskich, a przepisanych do odmawiania przez Ojca św., który po polsku tak brzmi:

„Bogactwo blichtrem niech nie bije w oczy“.

Czy publiczne wyrzucanie tysięcy na marne, nie jestże tem bogactwem bijącem w oczy biedaków? A bije ono w oczy tem boleśniej, że obraża uczucie czci ku Najświętszej Pannie. Nie naśladujmy w bezmyślnej lekkomyślności zagranicznych niedowiarków i nie przyczyniajmy nowych grzechów do grzechów przodków naszych, za które Pan Bóg naród nasz karał i karze. Nie ściągajmy pobożnego wiejskiego ludu do zabaw karkołomnych, ale jako ludzie wykształceni przodujmy ludowi nie złym ale dobrym przykładem. Zwracamy przy tej okoliczności uwagę posłów naszych katolickich, że towarzystwo nrządzające wyścigi otrzymnje od rządu znaczną zapomogę. Niechże więc przy wyznaczaniu owej zapomogi, zabiorą nasi posłowie głos w tej sprawie, by grosz publiczny, przez katolików składany, nie służył na publiczne zgorszenie.

Nowe kółka rolnicze zawiązały się w Łęgu ad Partyń i w Rudnie w powiecie tarnowskim, w Grabie w powiecie jasielskim, w Wróblowicach w powiecie drohobyckim, oraz w Uhrynowie, Szmitkowie, Cielążu, Opulsku, Welicy, Komarowej i Sawczynie w pow. sokalskim. Liczba Kółek rolniczych w Galicyi wynosi obecnie 1.160.

Wielki pożar nawiedził w niedzielę Nastasów, jednę z największych wsi w powiecie tarnopolskim. Spłonęła ona doszczętnie.

Stowarzyszenie robotników katolickich pod nazwą „Przyjaźń“ szybko się rozwija nietylko w zachodniej Galicyi, ale i we wschodniej. We Lwowie ma powstać podobne stowarzyszenie, które w najbliższym czasie rozwinie swą działalność dalej. Dobry to znak, że rządy żydowskich wodzów socyalistycznych już się robotnikom sprzykrzyły.

Koszykarnia w Brodach, którą nie dawno otwarto, rozwija się bardzo pomyślnie. Zarząd sprowadził większą liczbę uzdolnionych robotników z Rudnika, a warsztat wykonywa wszelkie zamówienia, tak miejscowe, jak i zamiejscowe. Celem rozwinięcia koszykarstwa jako przemysłu domowego w mieście oraz w powiecie brodzkim, rozpocznie koszykarnia w pierwszych dniach b. m. naukę nietylko dla chłopców, ale także i dla dziewcząt, w którym to celu zarząd sprowadził umyślnie nauczycielkę do robót sztuczniejszych. Bliższych objaśnień udziela zarząd, do którego się też zgłaszać należy natychmiast, gdyż liczba uczniów i uczennic będzie ograniczoną.

Ból głowy kto chce usunąć, a przynajmniej uśmierzyć, ten niech połyka zimną wodę. Lekarze berlińscy zalecają ten niewinny, a w wielu wypadkach uzdrawiający środek.

Nowe stacye telegrafu otwarte zostały w Bogdanówce i w Nowem Siole koło Podwołoczyck (powiat Zbaraż) przy istniejących tamże c. k. urzędach pocztowych z ograniczoną służbą dzienną.

W Samborze odbył się tymi dniami sejmik relacyjny posła Stanisława Niezabitowskiego i posła Rayskiego. Wyborców większej własności zebrało się zaledwie kilkunastu. Przewodniczył p. Maciej Serwatowski.

Bandę handlarzy dziewczętami wykryto znowu nie dawno w Warszawie, a do tej szajki należy jak zawsze ośmiu żydów.

Z Okulic koło Bochni piszą do „Głosu narodu“: Wojciech Cierniak otrzymawszy posadę przy kolei, sprzedał żydowi dom swój postawiony na gminnem pastwisku, mimo sprzeciwiania się ks. proboszcza, dlatego, że dostał 50 złr. więcej, niż dawali Chrześcijanie. Żyd się sprowadził i założywszy sklep, robi na nim dobry interes, bo daje na kredyt, a obywatele Dąbrówki i Buczkowa takich lubią, co czekną im na pieniądze, i wolą 3 razy więcej płacić, niż za gotówkę tanio kupować. Niszczą się przez to, ale mimo to rady swego pasterza słuchać nie chcą, a żyd śmieje się, że mu proboszcz nic nie zrobi. Teraz posunął się do tej bezczelności, że już sprowadził i obrazy świętych i temi obrazami zaczyna handlować. Proboszcz miejscowy ks. Mucha wniósł już w tej sprawie protest do odpowiedniej władzy i należy się spodziewać, że ta potrafi położyć koniec takim nadużyciom.

Uwolnienie się od kreta bez jego zabijania osiągnie się, jeżeli się kawałek sukna, płótna lub papieru poleje tak zwaną oliwą francuską, którą można dostać w każdej aptece, i włoży do jamy kreciej. Odór tej oliwy powypędza mieszkańców jamy w krótkim czasie na zawsze.

Niedopałki cygar wyrzucane przez palaczy posiadają jednak swą wartość. W Angli wytworzył się nowy rodzaj przemysłu, który niedopałki te użutkuje i każe je zbierać po ulicach i śmietnikach. I otóż okazało się, że użytkowa wartość tych niedopałków wynosi w Anglii, Szkocyi i Irlandyi nie mniej jak 21 milionów marek rocznie! Ileż to więc reńskich i u nas palacze wyrzucają na ulicę. A dodać jeszcze wypada, że z zbierania tych niedopałków utrzymuje się dostatecznie tysiące ubogich ludzi.

Żywcem spaleni. Trzej drwale leśni z Brzeżawy, w sanockiem, zajęci u przedsiębiorców w Bukowcu, podochociwszy się dobrze, ułożyli się do snu w szałasie leśnym. W szałasie tym nagromadzoną była moc trzasek smolnych. Prawdopodobnie od ognia z fajki zajęły się trzaski i powstał tak silny płomień, iż śpiący drwale spalili się na węgiel.

Ks. Stojałowski zbratał się na dobre ze socyalistami, o czem obszerniej w następnym numerze napiszemy.

Bezprawia żołnierzy. Dnia 2 czerwca powracał w Żółkwi powszechnie poważany tamże obywatel Dubiel z dworca do miasta. Spotkawszy po drodze dwa wozy wiozące łozinę, za-

trzymał się i zapytał woźnicę, po czemu płacili za wóz. Gdy wozy go wyminęły, zobaczył stojących dwóch oficerów od ułanów, którzy dotąd jechali po drugiej stronie wozów. Oficerowie, zobaczywszy obywatela Dubiela, zawołali na jadącego za nimi ułana: „Daj temu gałganowi 20 razy w pysk“. Ułan, zeskoczywszy z konia, wykonał natychmiast rozkaz walecznego syna Marsa, a bohaterscy oficerowie podążyli dalej, śmiejąc się do rozpuku, że znieważyli bez najmniejszego powodu spokojnego przechodnia — obywatela, który groszem swym opłaca wojskowych próżniaków. Pan Dubiel wniósł zażalenie do komendy korpuśnej i do ministerstwa wojny.

Dziki. Z Liczkowiec koło Horodnicy donoszą co następuje: „Rano dnia 21 września, wpadło do wsi Liczkowiec, w husiatyńskiem, stado dzikich świń. Włościanie narobili ogromnego hałasu i stado rychło rozprószyli. Potem nastąpiło polowanie, ale bez broni palnej. Niedługo trwało, może z godzinę, a skutek okazał się zdumiewający, tak, iż niejeden myśliwy mógłby pozazdrościć! Pod kijami i kosami padło ośm sztuk, locha i siedm warchlaków. Odyniec zdołał umknąć w Miodobory. Nie obeszło się wszakże bez wypadku, jednego bowiem z tych myśliwych ugryzł zły odyniec w nogę“.

Spółka handlowa Towarzystw i Kółek rolniczych w Nowym Sączu (Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką). — Już sam fakt, że subskrypcya przez ciąg pierwszych trzech tygodni przyniosła do 10.000 złr., że dalej wzięło w niej udział prawie bez wyjątku całe duchowieństwo i obywatelstwo okoliczne — obok licznego zastępu inteligencyi miejskiej, kółek rolniczych i włościan, wskazuje, że akcya nasza wypłynęła z głęboko przez całą chrześcijańską ludność sądeckiej ziemi odczutej potrzeby wspólnej pracy na polu handlu i wspólnej obrony przed wyzyskiem niesumiennych pośredników handlowych. Zadaniem naszej spółki jest: 1) dostarczać możliwie taniego a dobrego towaru sklepom Kółek rolniczych, 2) zaopatrywać miejską chrześcijańską ludność w doborowe a tanie artykuły spożywcze, 3) pośredniczyć w zakupie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych, wreszcie 4) starać się o znalezienie korzystnych rynków zbytu dla miejscowych produktów. Celem wypełnienia tych zadań otwartym zostanie w jesieni b. r. przez naszą spółkę: Skład hurtowny oraz skład en detail w Nowym Sączu (w gmachu c. k. poczty przy ulicy Kościuszki), w którym wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze i domowego użytku, nawozy sztuczne i maszyny rolnicze stale utrzymywane będą. Udziały (od 25 złr. w zwyż) oraz wpisowe (1 złr.) przyjmować będzie Kasa Zaliczkowa w Nowym Sączu, tam też książeczki udziałowe wydawane będą. W końcu zkładamy zapewnienie, że — zaufaniem Rady Nadzorczej powołani do kierownictwa Spółki — wszelkich sił dołożymy, aby doprowadzić ją do największego możebnego rozkwitu i rozwoju.

Z wysokim szacunkiem

DYREKCYA:

Dyonizy Radziejowski. *Jan Marszałkowicz.*
Karol Bielański.

Kalendarz kościelny.

11. **Niedziela 20 po Świątkach.** Wincentego K.
12. Poniedziałek. Maksymiliana bisk.
13. Wtorek. Edwarda kr.
14. Środa. Kaliksta Fortunaty.
15. Czwartek. Jadwigi i Teresy.
16. Piątek. Pawła i Maksyma.
17. Sobota. Florentego, Małgorzaty.
18. **Niedziela 21 po Świątkach.** Łukasza.
19. Poniedziałek. Piotra Z Alkantary.
20. Wtorek. Przen. św. Wojciecha.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwapra dnia 13. o godz. 3. minut 47 popołudniu.

Ceny targowe.

W Krakowie 11 września:

Pszenicę białą . .	7·35	do	7·75
Pszenicę czerwoną	7·30	do	7·70
Pszenicę żółtą . .	7·35	do	7·65
Żyto	6·10	do	6·50
Jęczmień browarny	5·25	do	7·—
Jęczmień na paszę	5·15	do	5·40
Owies	5·90	do	5·80

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.